

WITOLD DYNOWSKI

(23.08.1903 – 31.07.1986)

PROFESOR ETNOGRAFII UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
ZAŁOŻYCIEL I NACZELNY REDAKTOR „ETNOGRAFII POLSKIEJ”

Urodzony w Charbinie, syn budowniczego kolei wschodnio-chińskiej, tu uzyskał w 1921 roku maturę i zdobył doświadczenie życiowe, które w przyszłości miało wpłynąć na jego zainteresowania naukowe. Przedwczesna śmierć ojca zmusiła go do podjęcia pracy zarobkowej umożliwiającej zdobycie funduszy na powrót do Polski. Brał więc udział w połowach na łososie na Kamczatce oraz w polowaniach na zwierzęta futerkowe w okolicach Kałymy, Indigirki i Anadyru. Był przy tym aktywnym działaczem małej polonii charbińskiej.

Po powrocie do Polski w 1922 roku rozpoczął, pod wpływem stryja cenionego profesora prawa, Konrada Dynowskiego, studia prawnicze w Uniwersytecie Warszawskim. Przenosząc się w 1924 roku na Uniwersytet im. Stefana Batorego do Wilna dokonał jednocześnie zmiany kierunku studiów na filozofię i etnografię. Przypieczętowaniem tego była asystentura u prof. Cezarii Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutzowej (1927) i magisterium w zakresie etnografii (1929) na podstawie pracy o barwnych kufrach chłopskich z okolic Wileńszczyzny i Polesia. W 1935 roku przenosi się do Warszawy, gdzie pracuje jako adiunkt w nowo utworzonej Katedrze Etnografii Polski pod kierunkiem tego samego profesora (już wtedy Jędrzejewiczowej). Tu w 1937 roku uzyskuje doktorat na temat *Izolacji cywilizacyjnej województwa wileńskiego i nowogródzkiego* – pracy tej nie zdążył opublikować przed wojną.

W czasie wojny dzieli los większości inteligencji – ima się różnych prostych prac fizycznych. Bierze też udział w tajnym nauczaniu. Kontynuacją okupacyjnych więzi i działań jest Jego powojenna współpraca ze znanym fizykiem prof. J. Pieńkowskim, z Cz. Wycechem, J. Zawadzkim w Radzie Głównej szkolnictwa wyższego (b. ministerstwa oświecenia publicznego).

Od pierwszego dnia po wojnie Profesor włącza się do odbudowy Uniwersytetu, ujawniając swój instynkt gospodarza. Wykaże go zarówno inwestując własne fundusze w odbudowę domu przy ul. Hożej 74, gdzie od 1946 roku mieściła się przeniesiona z Pałacu Staszica Katedra Etnografii Polski, jak i zabiegając w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego o fundusze

na remonty domu, podwórza etc., ściągając książki z rozproszonego księgozbioru, stoły i ławki.

W 1946 i 1947 roku Katedra działa pod kierunkiem jedyne go wtedy w Warszawie profesora etnografii (i socjologii), Jana S. Bystronia. Wynikiem tej współpracy z Bystroniem jest wydana wspólnie *Kultura ludowa i ludoznawstwo w Polsce* (w znanej serii Wiedzy Powszechnej). Wieloletnia, jak się potem okaże, choroba wyłącza Bystronia już w 1947 roku z pracy uniwersyteckiej. Od tego roku Witold Dynowski zdany jest wyłącznie na własne siły w próbach odtworzenia lub raczej stworzenia na nowo akademickiego środowiska etnograficznego w Warszawie. Z pomocą śpieszą jednak Włodzisław Antoniewicz, Julian Krzyżanowski, Stanisław Ossowski. Katedra działa pod kuratelą tych uczonych, a Witold Dynowski przeprowadza przewód habilitacyjny na podstawie pracy *Zagadnienie archaizmu Auksztoty*, zakończony w 1947 roku. W 1949 roku zostaje kierownikiem Katedry i Zakładu Etnografii, spadkobiercą dwóch uprzednio istniejących: Katedry i Zakładu Etnografii Polski Cezarii Baudouin de Courtenay Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowej oraz Etnografii i Etnologii Ogólnej Stanisława Poniatowskiego. Jest najmłodszym kierownikiem Katedry Etnografii w Polsce i jedynym samodzielnym pracownikiem naukowym w tej dyscyplinie w Warszawie. Nie można już do ich grona zaliczać nieuleczalnie chorego J. S. Bystronia; C. Baudouin de Courtenay Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa pozostała w Londynie na University in Exile, S. Poniatowski umiera w drodze do Polski z obozu koncentracyjnego.

Oceniając realistycznie swe siły Dynowski przyjmuje propozycję K. Majewskiego i razem z K. Michałowskim i W. Antoniewiczem tworzą w 1950 roku Studium Historii Kultury Materialnej z trzema specjalizacjami: archeologią pradziejową, archeologią śródziemnomorską i etnografią. Studium to ma spełnić oczekiwania metodologiczne orientacji marksistowskiej – zwrócić uwagę na studiowanie bytu, podstaw kultury i działania ludzkiego. Zgłoszenie przez prof. Dynowskiego akcesu do Studium jest przede wszystkim krokiem pragmatycznym, a nie metodologicznym. Ale fascynuje go monistyczny sposób ujęcia historii kultury, interesują neoewolucjonistyczne wizje jej rozwoju – stąd w lekturach jego studentów znajdują się L. H. Morgan, E. B. Tylor, F. Engels, J. Plechanow.

Studium Historii Kultury Materialnej rozpada się jednak po kilku latach i prof. Dynowski zostaje kierownikiem samodzielnej (do dziś) sekcji etnografii w Uniwersytecie Warszawskim. Nadal jest kierownikiem Katedry, zostaje kolejno profesorem nadzwyczajnym i zwyczajnym. W 1973 przechodzi na emeryturę, pozostając jednak czynnym (seminarium magisterskie) do końca życia.

W 1953 roku prof. Dynowski włącza się do działań mających na celu realizację uchwał I Kongresu Nauki Polskiej i powołanie Instytutu Historii Kultury Materialnej. Oznacza to między innymi wprowadzenie etnografii do Akademii Nauk. Prof. Dynowski jest więc wieloletnim (społecznie) kierowni-

kiem Działu IV Etnografii, a następnie Kierownikiem Zakładu Etnografii Polskiej i Powszechnej w IHKM PAN.

Dążąc z jednej strony do instytucjonalnego wzmocnienia etnografii Dynowski zabiega o stworzenie płaszczyzny porozumienia dla wszystkich etnografów polskich. Na gruncie uniwersyteckim tę rolę mają pełnić powołane w 1952 roku Międzyuczelniane Obozy Etnograficzne, w IHKM PAN ma się do tego przyczynić właśnie „Etnografia Polska” oraz organizacja Polskiego Atlasu Etnograficznego. Aby scalić podzieloną między różne resorty etnografię prof. Dynowski stwarza instytucję okresowych konferencji sprawozdawczo-planujących placówek PAN, uniwersytetów i różnego typu muzeów. Aby zaś zapewnić etnografii perspektywę porównawczą, bez której niemożliwe jest realizowanie celów wynikających z jej klasycznej definicji, powołuje (w łonie IHKM PAN przy współpracy z uniwersytetami) wieloletnie ekspedycje etnograficzne do Bułgarii i do Mongolii.

Tematyka prac Profesora dotyczy, począwszy od magisterium, dynamiki przemian kulturowych na obszarach o zwolnionym rytmie przeobrażeń, izolowanych geograficznie, historycznie lub społecznie, konserwatywnych. Stąd Jego zainteresowanie Kurpiami, Podlasiem, a poza Polską Australią, która pozostawała Jego hobby aż do śmierci, oraz Mongolią. Z Jego najważniejszych prac należy wymienić:

Barwne kufry chłopskie z okolic Wileńszczyzny i Polesia (1934) wymierzone przeciwko wszystkim zwolennikom teorii o samorodnym i czystym charakterze kultury ludowej;

Sztuka ludowa Wileńszczyzny i Nowogródzkiej (1935), w której po raz pierwszy wykazuje zainteresowanie obszarami izolowanymi i lekko, ale jednak, przeciwstawia się idei K. Moszyńskiego badania zasięgów wytworów kulturowych;

Izolacja cywilizacyjna województwa wileńskiego i nowogródzkiego (1937), praca doktorska zapowiadająca inne mniejsze, jak *Rola czynników geograficznych w kształtowaniu się sztuki północno-wschodniej Europy* (1939) oraz wykłady na temat Kurpiów, Podlasia, Żmudzi i Auksztoty;

Zagadnienie archaizmu Auksztoty (1947 – nie drukowana) zamyka okres zainteresowań tym obszarem historycznym. Należy żałować, że ostatnie prace weszły do obiegu naukowego jedynie poprzez wykłady uniwersyteckie, wykłady na Międzyuczelnianych Obozach Etnograficznych i częściowo w serii artykułów pod tytułem „Historyzm sztuki ludowej” (Polska Sztuka Ludowa 1948).

Prace po 1950 roku dzielą się na związane z Kurpiami i Podlasiem (tu Profesor tworzył koncepcję badań, był organizatorem, inspiratorem pisząc jedynie słowa wstępne lub niewielkie artykuły) oraz związane z Mongolią (*Mongolia współczesna* – 1968), spinające jakby klamrą lata młodości i ostatnie dwadzieścia lat Jego życia.

Za swoje liczne zasługi Profesor Dynowski został odznaczony Medalami X- i XX-lecia PRL, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, buł-

garskim Orderem Cyryla i Metodego I kl., mongolskim Medalem Przyjaźni, licznymi medalami polskimi za zasługi dla rozwoju kultury, muzealnictwa (wśród nich najbardziej cieszył go pamiątkowy medal z Muzeum w Ciechanowcu, które nazywał naszym warszawskim muzeum – laboratorium), ruchu amatorskiego i wreszcie IHKM PAN.

W pierwszych latach po wojnie był członkiem rady nadzorczej Cepelia, członkiem wielu rad naukowych, w tym przede wszystkim IHKM PAN i Zakładu Krajów Pozaeuropejskich PAN, przewodniczącym Komitetu Ekspertów Etnografii (potem zespołu dydaktycznego) Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Był członkiem rad muzealnych, przede wszystkim Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie, i wreszcie – dążąc zawsze do scalania etnografii – działał w komisji etnograficznej, a ostatnio w Komitecie Nauk Etnologicznych PAN.

Profesor wykształcił duże grono uczniów, ale byłoby błędem sądzić, że nauczał nas tylko etnografii czy nawet przede wszystkim etnografii. Uczył nas pewnego sposobu życia. Zostawaliśmy Jego uczniami z wielu powodów – ale również dlatego, że łatwo było Mu się zwierzyć ze wszelkich kłopotów i trudności. W zamian prosił o uśmiech. Uśmiech oznaczać miał pewną postawę wobec życia, pozostawanie w harmonii ze sobą i z innymi bez dążenia do kariery i stanowisk.

Zależało Mu na więzi z ludźmi, choć nie ze wszystkimi. Z tymi, którzy byli gotowi podjąć grę, współdziałać, współgrać (określał to też słowem *to play*) zrobić krok w odpowiedzi na jego krok. Lubił dawać, tak jakby każdy dar dawał mu szansę na nową więź lub utrwalenie starej. Obdarzał nas bezustannie: dobrą radą, dobrym słowem, niezdawkowym zainteresowaniem, lekarstwem, receptą wciśniętą w kieszeń, kwiatem, kawą. A ludziom, którzy nie byli gotowi „współbrzmieć”, pozwalał odejść dodając „necht’ si patrii”, jakby to czeskie powiedzenie miało jeszcze bardziej podkreślić jego wolę nie zatrzymywania ich.

W Jego życiu przede wszystkim liczył się człowiek. Wielokrotnie wypowiadał lęk przed pozbawionym człowieka, zbiurokratyzowanym systemem. Podejmując jakąkolwiek inicjatywę musiał mieć pewność, że na każdym szczeblu jej realizacji będzie miał do czynienia nie ze stanowiskiem w systemie urzędniczym, ale z żywą osobą. Miał dlatego i cenił sobie bezpośrednie kontakty ze wszystkimi na każdym szczeblu hierarchii naukowej. W stłumieniu żywego człowieka przez system upatrywał wielkie niebezpieczeństwo dla kultury, dla nauki.

W nauce najważniejszy był dla niego proces odkrywania. Na tyle ważny i jedynie ważny, że nieważne stawało się opublikowanie go. Oznaczało to przecież w konsekwencji oderwanie odkrycia od odkrywczy. A naukę stanowili dla niego odkrywcy, a nie odkrycia. Dlatego zapewne tak niewielką wagę przywiązywał do tego, by pisać nie przestając ani na chwilę myśleć,

rozważać... Przypominał w tym swego Profesora, panią Cezarię Baudouin de Courtenay Ehrenkreutz-Jędrzejewiczową.

Przywiązywał jednak wagę do odkrywania i dlatego u uczniów kształcił przede wszystkim wyobraźnię. To było celem Jego wykładów wypowiedzianych w pięknym polskim języku, pełnym metafor, obrazów słowem malowanych z ukrytymi w nich zagadkami – które miały skłonić nas do poszukiwań. Mieliśmy Mu czasami za złe, że nie dość ceni naszą mrówczą pracę włożoną w przepisywanie wywiadów, ich analizę, drobiazgowe opisy. Te czynności uważał za oczywiste i nie wiązał ich z procesem odkrywania. Zaczynało się ono potem, a może przedtem, a może biegło jakąś inną, niezależną od zbierania faktów drogą.

I dlatego pozostanie w naszej pamięci, gdy przystaje na chwilę (chodził w czasie wykładów), podnosi rękę jakby chciał pokazać jakiś odległy punkt i opowiada... na przykład o tym, jak to Piotr I w swej podróży na północ kazał zatrzymać karoć, wysiadł i patrząc na ciągnącą się za błotnistymi brzegami Newy przestrzeń wyprostował się i zapiał brylantowy guz u swej szuby... I tak powstał Sankt Petersburg.

A naszym – czeladników nauki – zadaniem pozostawało przetłumaczenie treści tego obrazu, pójścia tropem Piotra i określania przyczyn i konsekwencji jego kroku do dziś. Ale dzięki temu wykładowi w naszej wyobraźni ów brylantowy guz i Sankt Petersburg zlewały się w jedno, a poza działaniami politycznymi, opisem gospodarki, nauki etc. widzieliśmy ludzkie sprawy i ludzkie decyzje, a nie tylko przedmioty i procesy.

Zostawił nam przebogie dziedzictwo – obyśmy tylko umieli zdać sobie z tego sprawę.

Zofia Sokolewicz